

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

GRUDZIEŃ/2018

12/184/2018

ISSN 1731-4704

12





Mamy nadzieję, że to był dla Państwa dobry rok. Dla nas był wspaniały! Świętowaliśmy razem z Państwem 15-lecie „Ikara”, poszerzyliśmy pismo o nowe strony, żeby łatwiej pomieścić wszystkie informacje, i jak zawsze mieliśmy zawroty głowy od wielkiej ilości ciekawych wydarzeń. Z niezmienną przyjemnością opisywaliśmy je dla Państwa i staraliśmy się w nich sami jak najintensywniej uczestniczyć.

Przekazując w Państwa ręce ostatni w tym roku numer pisma, życzymy, by zbliżające się Święta przyniosły Wam chwilę wytchnienia, czas na pobycie z bliskimi i jednoczące rozmowy, dzięki którym w sercach zagości spokój i radość. Może znajdzie się również chwila na ciekawą lekturę, dobry film, wsłuchanie w muzykę.

Zanim jednak zasiądziemy przy barszczu i pierogach, może uda nam się jeszcze pójść na koncert, spektakl lub wystawę. Bo choć rok dobiega końca, toruńska kultura wciąż ma coś nowego do zaoferowania. W tym miesiącu szczególnie polecamy kolejną edycję Dni Grzegorza Ciechowskiego, wystawę o macierzyństwie w Muzeum Etnograficznym, nowe spektakle w teatrach i podróżnicze spotkania.

Z okazji Świąt wraz z Muzeum Okręgowym serwujemy także w numerze przepis na pyszny piernik, zaś Marcin Treichel swoim rysunkiem przypomina, że w Toruniu Mikołaj gości na co dzień.

Redaktorka prowadząca
Magdalena Kujawa



Ikara w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Nina Krause

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopełka 38/13, 87-100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafał Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

12

GRUDZIEŃ/2018



■ Wydarzenie miesiąca 2-4

Wszyscy jego przyjaciele
Przebojowy sylwester

■ Kultura podróży 5

Świat subiektywnie

■ Nowa wystawa 6-7

Matka w centrum

■ Premiera teatralna 8-9

Rozbijanie skorupy
Baj ma Kłopot

■ Święta ze smakiem 10

Brukowiec, czyli piernik

■ Repertuar na grudzień 11-34

Programy instytucji kultury

■ Z wizytą w Toruniu 35

Wujek papież

■ Nowoczesny jubilat 36-37

Wiedza na młyn

■ Rozmowa miesiąca 38-41

Fart do ludzi - wywiad z Arkadiuszem Jakubikiem

■ Kulturalny listopad w obiektywie 42-43

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 44

Poznanie przez pisanie

(mak)

Przebojowy sylwester

■ Jedni wybiorą się na bale, inni będą się bawić w klubach, jeszcze inni preferują domówki. Sylwestra można też spędzić z kulturą: na koncercie albo w teatrze. Najważniejsze, żeby wejść w kolejny rok z uśmiechem na twarzy.

Sylwestrowych propozycji kulturalnych jest w Toruniu sporo. Zaczniemy od tej, z której skorzystać może każdy. Jak zawsze bowiem miasto organizuje koncert na otwartym powietrzu, na który wstęp jest wolny. W tym roku na Rynku Staromiejskim bawić się będziemy przy dźwiękach złotych przebojów. Najpierw na scenie pojawi się formacja Trzy Korony 2000. Zespół kontynuuje działalność grupy założonej w latach 70. przez Krzysztofa Klenczona, po jego odejściu z Czerwonych Gitar. Nawet jeśli sam artysta jest już dziś trochę zapomniany, to niemal każdy z nas potrafi zanucić takie piosenki, jak „10 w skali Beauforta”, „Powiedz stary gdzieś ty był” czy „Kwiaty we włosach”. Trzy Korony 2000, oprócz tych hitów, wykonują także nowe kompozycje, stylistycznie nawiązujące do klimatu lat 70. Bardziej rockowe brzmienie zapewni tej nocy formacja Elektryczne Gitary. Zespół Kuby Sienkiewicza charakteryzuje pogodny, nieco ironiczny dystans do świata oraz do własnej twórczości, co może być świetną wskazówką dla publiczności, jak podejść do wyzwań czekających nas w 2019 r.

„Człowiek z liściem na głowie”, „Co ty tutaj robisz”, „Co powie Ryba” – te przeboje z pewnością pozytywnie nastroją odbiorców.

Komu na dworze jest za zimno, może schronić się we wnętrzach (o ile jeszcze uda się zdobyć bilety). Toruńskie sceny mają ofertę zarówno dla małych, jak i dużych. W Teatrze im. Wilama Horzycy do wejścia w Nowy Rok przygotowuje nas muzyczny spektakl z piosenkami Wojciecha Młynarskiego „W co się bawić” (można go obejrzeć także w kilka przedsylwestrowych wieczorów). Zabawę sylwestrową dla dzieci proponuje 30 i 31 grudnia Baj Pomorski. Mali widzowie będą mogli obejrzeć kolorowy, zabawny, dynamiczny i rozśpiewany spektakl „Bleee...”, a potem wziąć udział w konkursach przy muzyce. Dwukrotnie (30 i 31.12.) na koncert sylwestrowy zaprasza Toruńska Orkiestra Symfoniczna. W sali na Jordankach organizuje ona wieczór pod hasłem „The best of Elvis Presley”s z udziałem wokalistów Adama Wasieli i Łukasza Piaseckiego. Symfoniom towarzyszyć będzie formacja Band for Elvis. (maki)

Świat subiektywnie

■ Nieważne - z plecakiem czy z walizką, autostopem czy samolotem, śpiąc w namiocie czy w hotelu – świat **WARTO** poznawać. Dowodzą tego spotkania z tymi, którzy co nieco już widzieli i chcą się podzielić swoim doświadczeniem. Jednym z miejsc, gdzie można posłuchać takich opowieści, jest kawiarnia Wejściówka, a w niej comiesięczne **spotkania Świat po Mojemu**.

Zainteresowani podróżami mają w Toruniu wiele okazji do zaspokojenia swojej ciekawości. „Zawodowi” globtroterzy odwiedzają często Muzeum Podróżników albo Dwór Artusa, gdzie od wielu lat odbywa się cykl Świat i Okolice. Na Wieczory Podróżnika, podczas których swoimi doświadczeniami dzielą się m.in. studenci, zaprasza co miesiąc Klub Od Nowa. Swoją stałą publiczność mają również spotkania z cyklu Hanza Globtrotters w Hanza Cafe. Do tej bogatej oferty dołączyła niedawno teatralna Wejściówka.

Świat po Mojemu to przeniesiona z Gdyni inicjatywa Mai Giętkowskiej. Pasja podróżnicza połączyła ją z toruńskim aktorem Teatru im. Horzycy Łukaszem Ignasińskim i teraz razem zwiedzają świat, a raz w miesiącu w Wejściówce opowiadają o swoich doświadczeniach lub zapraszają do opowiadania innych. Było już m.in. o wyprawach do Izraela, o Malezji i Indonezji.

- Nasi goście to nie podróżnicy z pierwszych stron gazet – podkreśla **Maja Giętkowska**. - To po prostu osoby, które podróżują i mogą opowiedzieć, co przeżyły, jak odbierają dane miejsce. Widz, który przychodzi na spotkanie, zamiast podziwiać osiągnięcia gości, ma pomysł, że on też może coś takiego zrobić, bo to jest na wyciągnięcie ręki.

- Na wielu spotkaniach i festiwalach pokazuje się piękne zdjęcia i filmy, opowiada niezwykle historie, ale nie ma tam miejsca na dyskusję



i pytania – zwraca uwagę **Łukasz Ignasiński**. - Człowiek zostaje z ładnym obrazkiem zapakowanym w pudełko, ale nie wie, jak sam mógłby zabrać się za przygotowanie wyprawy. My chcemy pokazać, że podróże są dla każdego.

Dlatego podczas spotkań zawsze jest miejsce na rozmowę, a gospodarze i goście nie szczędzą praktycznych rad na temat przygotowań do wyjazdu, zdradzają patenty, jak zwiedzać świat ekonomicznie, co zrobić, by sprawnie poruszać się na miejscu, opowiadają również o tym, co im się nie udało. W ten sposób chcą pokazać, że warto podróżować samodzielnie i że każdy może mieć na to podróżowanie swój niepowtarzalny sposób.

- Najbardziej interesuje nas perspektywa jednego człowieka – zaznacza Łukasz Ignasiński. - Nie chcemy przedstawiać faktów historycznych, informacji z Wikipedii, chwalić się osiągnięciami, tylko pokazać, jakie emocje nam towarzyszyły, jakich ludzi spotkaliśmy, co nas dotknęło i poruszyło, zabolowało, przeszkadzało.

Najbliższe spotkanie odbędzie się 9 grudnia o godz. 19.15. O RPA i Cabo Verde opowie Anna Pawlus. Wstęp oczywiście jest wolny. Twórcom cyklu marzy się również zorganizowanie wiosną festiwalu podróżniczego. (maki)

Matka w centrum

■ **Nadchodzący świąteczny czas, niezależnie od tego, czy jesteśmy religijni czy nie, skłania do pomyślenia o rodzinnych więzach, przekazywaniu życia, narodzinach. W tę refleksję znakomicie wpisuje się czynna w Muzeum Etnograficznym wystawa „Macierzyństwo od początku i bez końca”.**

Przy pomocy dzieł sztuki – dawnych i współczesnych, tworzonych przez artystów profesjonalnych i ludowych – autorzy wystawy opowiadają, jak zmieniano się postrzeganie macierzyństwa od prapoczątków po chwilę obecną. Dobór prac pozwala wieloaspektowo spojrzeć na problem i pokazać go nie tylko od duchowej i wzniosłej strony, ale także poruszyć takie wątki, jak cielesność i cierpienie.

- Oparłam się na sztuce, bo potrzebowałam jakiegoś fundamentu – opowiada kuratorka **Aleksandra Jarysz**. - Gdybym robiła wystawę z użyciem wszelkich artefaktów etnograficznych, pokazałabym również różne przedmioty związane z dzieciństwem, np. zabawki. Problem w tym, że nie byłoby takiej sali, która zdołałaby to wszystko pomieścić.

Matka Ziemia

Tę niezwykle obszerną tematykę kuratorka podzieliła na kilka działów, z których każdy charakteryzuje zagadnienie macierzyństwa w inny sposób. Zwiedzanie rozpoczynamy od archetypu pramatki, z jego bogatą symboliką, kultem Matki Ziemi, mitycznymi postaciami, by dojść do biblijnej Ewy i Matki Boskiej. Kobieta u prapoczątków postrzegana była jako źródło cyklicznego odradzania się i umierania. Świetnie obrazuje

to fotografia Zofii Rydet z postacią siedzącą na zaoranym polu (odwołanie do seksualności ciała kobiecego) z dzieckiem na rękach. W tej części wystawy znajduje się także wiele przedstawień, szczególnie z kręgu sztuki ludowej, eksponujących kobiece atrybuty. Centralnym elementem działu jest współczesna praca Iwony Demko „Saint Mother”. „To Matka Polka pełna największych poświęceń i bezgranicznego oddania. Przez całe życie związana pępowiną ze swoim dzieckiem” – pisze o projekcie artystka.

Dalej przechodzimy do wyobrażeń biblijnych, zaczynając od Ewy. Kuratorka przyznaje, że niewiele jest w sztuce, także ludowej, ujęć Ewy jako matki. Raczej pokazywane jest kuszenie i wypędzenie z raju, którego skutkiem stało się rodzenie w bólach. Od Ewy blisko już do postaci Maryi. Oprócz licznych obiektów sztuki ludowej zobaczymy nietypowe przedstawienia zwiastowania autorstwa toruńskiego artysty Marka Szarego oraz Katarzyny Hołdy. To ostatnie ukazuje Marię w przezroczystej szacie, a więc z widocznym ciałem.

Superbohaterki

W dziale „Piękno ideału” zgromadzono m.in. obiekty sztuki ludowej z wizerunkami madonn. Uważny widz zwróci uwagę, że przedstawienie Maryi nawiązuje niekiedy do pogańskiego kultu Matki Ziemi i wzorowane jest na postaciach Diany i Artemidy. Z kolei kobiety w otoczeniu przywołującym na myśl sacrum (kapliczka, religijne malarstwo renesansowe) zobaczymy na fotografiach Zofii Rydet. W tej części pokazano również współczesne wizerunki matek-bohatek. Zwrócono też uwagę na wiejskie kobiety, które w ciąży i tuż po porodzie musiały wracać do obowiązków w gospodarstwie. Nie mogło zabraknąć również prowokacyjnych rysunków Marty Frej, cyklu „Supermatka” Elżbiety Jabłońskiej oraz „Matko Polko” Anny Bedyńskiej.



Jan Kawecki, *Macierzyństwo*



Iwona Demko, *Teraz jest najlepszy moment, kochanie*

- Patrząc na te zdjęcia, doszłam do wniosku, że współczesne kobiety mają najgorzej – stwierdza kuratorka wystawy. - Nie dość, że dźwigają obowiązki związane z macierzyństwem, to różne fora eksperckie dyktują im, jaki smoczek kupić, jak dobrze wyglądać po ciąży, zmuszają do samorealizacji i szybkiego powrotu do pracy. Matki są więc w stanie permanentnego napięcia.

Blaski i cienie

Kolejną część ekspozycji zatytułowano „Ciało”. Pojawiają się tu takie wątki, jak kobieta/matka, płodność kobiet, zmiana ról społecznych związanych z płcią. Zobaczymy m.in. zdjęcia z modnych obecnie

prywatnych sesji, dokumentujących ciążę aż do narodzin dziecka. Na wystawie nie zabraknie również związanych z macierzyństwem wątków fizjologicznych. Tu zdecydowanie więcej niż obiektów sztuki ludowej jest dzieł sztuki współczesnej. Pojawiają się artystyczne wizje brzucha Iwony Demko, praca Moniki Zielińskiej (pseud. Mamzeta) „genealogia/ginealogia [blizna po matce]”, fotografie ukazujące ciało kobiety, które po porodzie straciło swoje idealne kształty. Zobaczymy również cykl zdjęć bydgoskiego fotografa Wojciecha Woźniaka, który za namową lekarza położnika Macieja Sochy towarzyszył kobietom przy porodach, pokazując ten moment bez upiększeń. Na granicy tej strefy i kolejnej – „Codzienna matka” - usytuowano pracę Małgorzaty Markiewicz „Połączone”. Artystka, gdy zaszła w ciążę, wydzierała sobie sukienkę, a potem stopniowo ją pruć, tworząc sukienkę dla córki. „Codzienna matka” to miejsce na pokazanie więzów między matką a dzieckiem i poświęcenia, jakie wiąże się z tą rolą. Pojawiają się też artystyczne przykłady negatywnych postaw matek oraz temat macochy.

Ekspozycja nie mogłaby się obejść bez poruszenia wątku straty. To specjalnie wydzielona przestrzeń w kształcie labiryntu. Są tu odwołania do Persefony i Rei Sylwii, których dzieci zostały porwane, i do Maryi stojącej pod krzyżem. Są prace ukazujące sceny z obozów koncentracyjnych, gdy kobiety traciły swoje dzieci. O śmierci dziecka opowiada rzeźba Aliny Szapocznikow, zaś pogrzeb pokazano za pomocą obrazu Wlastimila Hofmana oraz zdjęć z badań terenowych. W tej części znajdują się też obiekty, których tematem jest poronienie oraz śmierć matki. Wyświetlany jest również film nawiązujący do baśni Andersena „Matka”. Strefa pomyślana jest tak, by każdy zwiedzający mógł sam podjąć decyzję, czy chce do niej wejść, czy woli ją ominąć.

- Ta wystawa nie może mieć jednej interpretacji. Zapewne każdy odbierze ją inaczej, w zależności od tego, jaki jest jego osobisty stosunek do macierzyństwa – stwierdza Aleksandra Jarysz.

Ekspozycja czynna będzie do Dnia Matki – 26 maja.

(maki)

Rozbijanie... - skorupy -

■ **Książka E.T.A. Hoffmanna będzie jedynie punktem wyjścia do spektaklu „Dziadek do orzechów. NOWE historie” w reżyserii Darii Kopiec, którego premierę zaplanowano na 15 grudnia w Teatrze im. Wilama Horzycy. Z pewnością nie będzie to wypełniona świątecznym nastrojem baśń magiczna, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni, dlatego adresatami przedstawienia nie są dzieci, lecz dorośli i młodzież powyżej 16 roku życia.**

Daria Kopiec do materii teatralnej włącza często wątki dokumentalne. Właśnie otrzymała prestiżowy Laur Konrada za spektakl „Zakonnice odchodzą po cichu” Teatru J. Kochanowskiego w Opolu, inspirowany zbiorem reportaży Marty Abramowicz. Do udziału w toruńskim przedstawieniu reżyserka zaprosiła seniorów, których namówiła do opowiedzenia historii z ich życia.

Punktem wyjścia do spektaklu była chęć pogłębionego spojrzenia na postaci z opowieści Hoffmanna, zarówno realistyczne, jak i baśniowe. Reżyserka wraz z dramaturżką Martyną Lechman stworzyły profile psychologiczne bohaterów. Wyłonił się z tego obraz patriarchalnego domu, w którym każdy ma ściśle określoną rolę, a rutynowe zachowania nie pozwalają dostrzec bohaterom siebie nawzajem. Dopiero zniknięcie ojca, choć zdaje się wydarzeniem traumatycznym, wyrwa postaci ze schematu.

- Chcemy pokazać, że my też czasem jesteśmy figurami gipsowymi, chodzącymi utartymi ścieżkami, poruszamy się jak lalki w domku dla lalek, nie widząc niczego poza tym, co mamy do załatwienia - podkreśla Daria Kopiec. - I tak dzieje się do momentu jakiejś katastrofy. Dopiero sytuacje ekstremalne są w stanie nas zatrzymać i pozwalają zobaczyć, co się dzieje wokół.

Kluczowym dla Darii Kopiec słowem przy tworzeniu tego przedstawienia jest „empatia”. W jej opinii bez wyjścia do drugiego człowieka, zaakceptowania go, nigdy nie przekroczymy schematów, które trzymają nas w twardych skorupach. Według niej grupą szczególnie marginalizowaną we współczesnym świecie, a jednocześnie potrzebującą uwagi, są osoby starsze.

- W świecie kultu młodości, dynamiki, aktywności oni czują się niepotrzebni. A przecież mają dużo do opowiedzenia i chcą opowiadać. Tylko nikogo to nie interesuje – zauważa twórczyni.

Chcąc oddać im głos, Daria Kopiec zaprosiła do udziału w spektaklu toruńskich seniorów. Opowiedziane przez nich historie przełożą w przedstawieniu aktorzy, ale ich bohaterowie będą również obecni na scenie. Wszyscy razem postawią nam pytania o to, co stało się z międzypokoleniowymi więziami, czy dzieci potrafią jeszcze słuchać rodziców, a wnuki dziadków.

- Chcemy poddać pod refleksję, co tak naprawdę czyni nas ludzkim i realnym. W mojej opinii tylko obecność drugiego człowieka, empatia i umiejętność słuchania – puentuje Daria Kopiec. (młk)

Baj ma Kłopot

■ **Picturebooki, czyli książki obrazowe mają poruszać wyobraźnię odbiorców, inspirować do dopowiadania własnych historii na podstawie obrazów i zdań. Książka „Kłopot” znakomitej toruńskiej ilustratorki Iwony Chmielewskiej pobudziła fantazję twórców teatralnych i w Bajach Pomorskich zrealizowali oni na jej podstawie spektakl.**



Za swoje książki Iwona Chmielewska wielokrotnie zdobywała najważniejsze światowe laury. Przełożenia jej obrazów i (nielicznych) słów na scenę podjął się Daniel Arbaczewski. Kto widział w Bajach jego „Księgę dżungli”, wie, że twórca ten operuje językiem plastyki, animacji, słowo zaś zdaje się mieć dla niego znaczenie drugorzędne. Taki jest również „Kłopot” w jego reżyserii, który premierę miał w listopadzie.

- Picturebooki dają możliwość spotkania dorosłego i dziecka, spędzenia chwili nad każdą z ilustracji, które są pretekstem do rozmowy,

do zadawania pytań – opowiada **Daniel Arbaczewski**. – W ilustracjach Chmielewskiej jest bardzo dużo symboliki, a jednocześnie ten znak graficzny jest surowy, wręcz skąpy, co powoduje pewne ograniczenia, ale też otwiera wiele możliwości budowania własnych historii.

Fabula jest prosta. Dziewięcioletnia dziewczynka, bawiąc się żelazkiem, przypala obrus, który jest w domu od pokoleń. Ciemna plama po żelazku to właśnie tytułowy kłopot. Dziewczynka, wystraszona, jak mama zareaguje na to, co się stało, wymyśla różne historie, licząc, że uda jej się uniknąć kary.

- Nagle plama staje się rakietą, zaraz potem jest olbrzymem, którego dziewczynka się boi – wyjaśnia odtwórczyni jednej z ról **Marta Parfieniuk-Białowicz**.

Scenę wypełniają tkaniny przypominające obrus, a głównym miejscem akcji jest olbrzymia deska do prasowania, na której animowana przez aktorki lalka dziewczynki przeżywa swoje przygody.

- Choć wiele elementów spektaklu pochodzi z książki, udało nam się także zbudować własny świat – relacjonuje Daniel Arbaczewski. Szukaliśmy rozwiązań cieniowych i animacyjnych. Mamy tu lalkę, elementy płaskie, przestrzenne i ażurowe, którymi się bawimy, łączymy je z fakturami, ruchem i z dźwiękiem.

- Projekcje puszczane są na ekran z rzutnika pisma – dodaje aktor **Krzysztof Parda**. - Nie próbujemy ukryć ręki animatora. Ten palec krążący po ekranie ma być widoczny.

Dzięki ujawnieniu technik animacji wszystko, co dzieje się na scenie, może przypominać dziecięce zabawy, a z pewnością może się stać dla nich inspiracją.

- Mamy materię, na bazie której każdy może zbudować swoją fantastyczną historię – podkreśla aktorka **Edyta Łukaszewicz-Lisowska**. - Jeśli więc ktoś obejrzy spektakl, sięgnie po książkę, z pewnością będzie chciał dalej snuć te opowieści. (młk)

Brukowiec, czyli piernik

■ Na toruńskich świątecznych stołach wśród trzynastu potraw nie może zabraknąć piernika. W prezencie od specjalistów w tej dziedzinie – pracowników Muzeum Toruńskiego Piernika – przekazujemy Państwu przepis na szczególną odmianę tego ciasta – brukowiec kujawski.

Chociaż tradycje piernikarskie kojarzą się głównie z Toruniem, to jednak ich sława i popularność sięgają o wiele dalej. Piernik to niezwykle ciasto, które powstało z połączenia mąki, miodu i przypraw korzennych. Brukowiec kujawski to wyjątkowy piernikowy przekładanec, którego górna warstwa swoim wyglądem przypomina kostkę brukową – stąd właśnie jego nazwa. Tradycja tego wypieku jest silnie zakorzeniona i podtrzymywana przez kolejne pokolenia na Kujawach zachodnich. Dzięki temu udało się go wpisać na krajową listę produktów regionalnych.



Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia Muzeum Toruńskiego Piernika (oddział Muzeum Okręgowego w Toruniu) ma dla Państwa kulinarne i świąteczne wyzwanie. Do jego realizacji wystarczy poniższy przepis i nieco zaangażowania. Pamiętajcie, że „u nas historia ma smak i zapach”.

Składniki:

½ kg miodu
2 szklanki cukru
¼ kg smalcu
3 całe jaja
½ szklanki mleka
3 ścięte (płaskie) łyżeczki sody
½ łyżeczki soli
3 torebki przypraw korzennych
1½ kg mąki pszennej
garść pokrajanych orzechów
½ szklanki kwaśnej śmietany

Przygotowanie krok po kroku:

Roztopić smalec, cukier i miód, wystudzić, dodać mąkę i przyprawy korzenne. W mleku rozrobić sodę i wlać do ciasta, dodać jajka, śmietanę i sól. Wyrobić ciasto. Przełożyć do kamiennego garnka, aby „dojrzało” i wynieść w chłodne miejsce na 3 tygodnie. Dzień przed pieczeniem przynieść ciasto do temperatury pokojowej. Podzielić ciasto na trzy części. Rozwałkować. Upiec dwie równe blachy ciasta. Z trzeciej części ciasta zrobić kulki i nierównomiernie rozrzuć po blasze (takiej samej wielkości blacha, jak były pieczone dwa placki). Kulki ciasta po upieczeniu łączą się, przypominając uliczny bruk. Poszczególne warstwy ciasta przekładamy powidłami śliwkowymi, na wierzchu układamy „bruk”.

Przepis Aliny Książek, Pławin, Kujawy. Pochodzi on z książki „Kuchnia z rodowodem” z 2011 r. autorstwa Grażyny Szelągowskiej. Ukazał się również w „Piernikowym przepisowniku” z 2016 r. autorstwa Anny Kornelii Jędrzejewskiej i Krzysztofa Lewandowskiego.

Smacznego!

Wujek papież

■ W ciągu blisko ośmiu wieków swej historii Toruń odwiedzany był przez wielu władców i liczne znane osobistości. Żadna z tych wizyt nie miała jednak tak wysokiej rangi, jak jednodniowy pobyt w naszym mieście Ojca Świętego Jana Pawła II w 1999 r.

To wielkie wydarzenie nie było pierwszym spotkaniem Papieża z Toruniem. Już w latach 50. przyjeżdżał tu w odwiedziny do Joachima i Klemensa Gudelów, swoich serdecznych przyjaciół z kręgu duszpasterstwa akademickiego w Krakowie. Dla nich był po prostu „Wujkiem”, który nie zapomniał o ich bliskiej znajomości nawet wtedy, gdy został biskupem krakowskim. Gdy w 1961 r. Joachimowi Gudelowi urodziła się córeczka, „Wujek” przyjechał z Krakowa, aby ją ochrzcić. Potem były jeszcze kolejne, zawsze krótkie wizyty, w tym w 1968 r. połączona z wykładem wygłoszonym w kościele jezuitów oraz w 1971 r., gdy kardynał Wojtyła udzielił w kościele św. Józefa ślubu synowi swojego ciotecznego brata, Markowi Wiadrowskiemu.

Te pierwsze wizyty miały prywatny lub półoficjalny charakter, a ich organizacja ograniczała się do zapewnienia serdecznego przyjęcia wśród przyjaciół i skromnego noclegu. Jakże odmienne było w 1999 roku, gdy odwiedziny w naszym

mieście miał złożyć już nie biskup czy kardynał, ale głowa całego Kościoła. Wizytę poprzedził cały rok intensywnych duchowych i organizacyjnych przygotowań. Remontowano drogi i elewacje domów, które miały znaleźć się na trasie przejazdu papieskiego orszaku, szykowano uroczyste dekoracje i budowano wielki ołtarz, który stanął na toruńskim lotnisku.



Wczesnym popołudniem 7 VI 1999 r. papieski helikopter wylądował w Toruniu. Po oficjalnych powitaniach Ojciec Święty został przewieziony do siedziby biskupa toruńskiego na positek. Następnie odwiedził katedrę św. Janów, w której pomógł się przy kaplicy kopernikańskiej. Wielkie znaczenie miał kolejny punkt wizyty – poświęcone relacjom między nauką i wiarą spotkanie Papieża z rektorami polskich uczelni i naukowcami, do którego doszło w Auli UMK. Stąd Ojciec Święty udał się na lotnisko, gdzie wygłosił przemówienie podczas nabożeństwa czerwcowego, a po nim spotkał się jeszcze ze swoją toruńską rodziną. Gdy odlatywał helikopterem, odprowadzało go wzrokiem około 380 tysięcy osób – prawie dwa razy więcej niż liczba mieszkańców ówczesnego Torunia. Tak wielu ludzi zgromadzonych w jednym miejscu jednego dnia nasze miasto nie widziało nigdy przedtem. I chyba długo jeszcze nie zobaczy...

dr Michał Targowski



KONKURS

Głównym elementem toruńskiego ołtarza papieskiego była kopia gotyckiej rzeźby nazywanej „Drzewem Życia”. W jakim kościele znajduje się jej oryginał?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 grudnia o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Rektorem UMK w czasie wizyty Edwarda Gierka i Ericha Honeckera w Toruniu był prof. Witold Łukasiewicz.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

Wiedza na młyn

■ Od pięciu lat Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy” udowadnia, że nauka może być fascynującą przygodą. Placówka, która jest dziś jedną z najważniejszych atrakcji Torunia, obchodziła w listopadzie 5-lecie działalności.

Status miasta narodzin Mikołaja Kopernika zobowiązuje. Skoro kilka wieków temu panował tu klimat sprzyjający rozwojowi tak światłego umysłu, także i dziś należy podtrzymywać w młodych ludziach naukowe pasje. O tym, że to się Młynowi Wiedzy udaje, niech zaświadczą liczby: 800 tysięcy zwiedzających i 42 wystawy w ciągu zaledwie pół dekady. Tradycje kopernikańskie są zresztą znakiem rozpoznawczym placówki. Jedna z wystaw stałych nosi tytuł „O obrotach” i – jak sama nazwa wskazuje – wyjaśnia ruch obrotowy ziemi oraz jego skutki dla funkcjonowania naszej planety. Kopernikańskie dziedzictwo symbolizuje również biegnące przez wszystkie kondygnacje budynku olbrzymie wahadło Foucaulta.

- Pięć lat temu wszystko było wielką niewiadomą – wspomina dyrektorka CN „Młyn Wiedzy” **Monika Wiśniewska**. - Ludzie nie bardzo wiedzieli, co to jest centrum nauki. Zastanawiali się, jak je zwiedzać, często stawali przed eksponatem i tylko na niego patrzyli. Teraz jest dla nich oczywiste, że do eksponatów się podchodzi, że można czymś pokręcić, poruszać, przycisnąć i w ten sposób samemu odkrywać świat nauki.

Pozornie proste

Jedna z wystaw przygotowanych przez Młyn Wiedzy nosiła tytuł „To takie proste!”. Tajemnicą powodzenia instytucji jest z pewnością

umiejętność atrakcyjnej prezentacji zawitych naukowych zagadnień tak, by każdy dał radę je zrozumieć. Wiedzę zdobywa się tu przez doświadczenie i zabawę. Interaktywne eksponaty wymagają zatem od zwiedzających samodzielnego poszukiwania odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Dzięki temu teorie natychmiast zyskują wymiar praktyczny. Głębszemu wejściu w zagadnienia fizyki, chemii czy biologii służą również tematyczne pracownie i olbrzymi program warsztatów, dostosowanych do wieku zwiedzających. Myliłby się jednak ten, kto myślałby, że oferta Młyna Wiedzy skierowana jest wyłącznie do dzieci i młodzieży szkolnej. Wielkim powodzeniem cieszą się cykle spotkań Wieczory dla Dorosłych oraz Medyczne Środy, podczas których starsi odbiorcy mogą posłuchać wykładów i zadawać pytania zapraszanym przez organizatorów naukowcom. Żadnych ograniczeń wieku nie stosuje się z kolei podczas przygotowywanych co jakiś czas pikników naukowych.

- Wszystkie te aktywności służą pokazaniu, że różne dziedziny wiedzy nie są całkiem oddzielnymi światami. One przecież łączą się ze sobą i wzajemnie przenikają – podkreśla Monika Wiśniewska.

O ile ekspozycje wyjaśniają podstawy różnych zjawisk, spotkania z naukowcami pozwalają na pogłębienie istotnych tematów, zapoznanie z najnowszymi odkryciami. Bezpośrednia konfrontacja z fachowcami umożliwia też weryfikację informacji, które zdarza się nam czerpać z mało wiarygodnych źródeł. Jest to szczególnie ważne w wypadku zagadnień dotyczących nas bezpośrednio, np. z zakresu medycyny.

- Internet ułatwia dostęp do wiedzy, a jednocześnie wprowadza mnóstwo dezinformacji, bo każdy może publikować w sieci, co chce – zwraca uwagę Monika Wiśniewska. - Często mówi się, że żyjemy w epoce postprawdy. W Młynie chcemy pokazać, jak ważne jest sprawdzanie źródeł.

Zrozumieć nastolatka

Bogata oferta Centrum Nowoczesności wciąż jest poszerzana. Obecnie trwają prace remontowo-budowlane w osobnym budynku, który w całości przeznaczony zostanie dla młodzieży w wieku dojrzewania. Nastolatki znajdą tam nie tylko ofertę dostosowaną do swojego wieku, ale przede wszystkim będą mogli lepiej zrozumieć samych siebie.

- Dopiero pracując nad tą wystawą, zdałam sobie sprawę, jaki to trudny moment w życiu – opowiada Monika Wiśniewska. – Już nie jest się dzieckiem, a jeszcze nie dorosłym. Człowiek zmienia się fizycznie, zmienia się jego umysł, pracują hormony, szaleją emocje – po prostu koszmar.

Wystawa podzielona zostanie na trzy strefy. Pierwsza opowie o dorastaniu emocjonalnym, druga o fizjologii, trzecia zaś będzie miała charakter kulturalno-społeczny, gdyż to właśnie w tym czasie młodzi ludzie odkrywają swoje zainteresowania, pasje i dojrzewają do pełnienia różnych ról. Otwarcie tej przestrzeni planowane jest na koniec przyszłego roku.

- Nauka ciągle idzie do przodu, zmienia się, więc i my musimy się zmieniać. Moim marzeniem jest, żebyśmy zawsze mieli szansę na rozwój i żeby zwiedzający odbierali nas tak pozytywnie, jak do tej pory – stwierdza Monika Wiśniewska. **(mwf)**

Fot. Lech Kamiński

Fart do ludzi

■ **Rozmowa z aktorem, muzykiem, reżyserem i scenarzystą ARKADIUSZEM JAKUBIKIEM. Na festiwalu Tofifest artysta otrzymał Złotego Anioła za Niepokorność Twórczą.**

■ Patrząc na to, co robi Pan obecnie, trudno sobie Pana wyobrazić jako aktora Operetki Warszawskiej czy Teatru Rampa. Jak Pan wspomina ten czas?

■ Fantastycznie. Zwłaszcza współpracę z Teatrem Rampa, gdzie debutowałem również jako reżyser czy dramaturg. A jadąc tutaj, w Toruniu na naszą rozmowę, przypomniałem sobie w taksówce prapoczątki mojego pisania dla teatru. Był to 1994 rok. „Żelazna Lady”, czyli pani Krystyna Meissner (wówczas dyrektorka Teatru im. Wilama Horzycy - przyp. red.) złożyła mi propozycję nie do odrzucenia, żebym napisał bajkę dla dzieci, którą ona wystawi w teatrze. To był mój absolutny debiut scenopisarski. Po raz pierwszy odważyłem się skonstruować swój świat, napisać własny tekst i komuś go pokazać. Rzeczą nazywała się „Zaczarowane jezioro” na podstawie „Jeziora łabędziego”. Spektakl łączył grę aktorów z baletem. Pamiętam, że byłem wtedy niezłym łobuzem i na ostatni z ostatecznych terminów przyjechałem do pani dyrektorza ledwie z pierwszym aktem tego dramatu.

■ Trudno mi sobie wyobrazić reakcję Krystyny Meissner.

■ Zacisnęła zęby i zapytała, dlaczego nie ma całości. Próbowaliśmy winąć jej makaron na uszy, że mam wiele pytań dotyczących motywacji bohaterów, jak skończyć ten drugi akt, w jakim kierunku powinna pójść intryga. Ale ona nie z takimi jak ja dawała sobie radę, więc odparła, że na wszystkie pytania mi odpowie, że proszę, mam zadawać. Zaczę-

łem coś wymyślać i kiedy skończyły mi się te głupie pytania, ona mówi: „Panie Arkadiuszu, jest piątkowy wieczór. Nie wyjdzie pan z mojego gabinetu, dopóki pan nie skończy. Do poniedziałku do godziny 9.00 chcę mieć gotowy tekst na próbę z aktorami. Jakies pytania jeszcze?” Siedziałem więc dwa i pół dnia i pisałem. Pani dyrektor zjawiała się punktualnie o 9.00 w poniedziałek, wzięła egzemplarz, zostawiła mnie na godzinę, przeczytała, wróciła i rzuciła lakonicznie: „Dziękuję panu”. Po czym zleciła sekretarce zrobienie kserokopii dla aktorów. Jeszcze tego samego dnia odbyła się pierwsza próba. Wie pani, za każdym razem to jest jakaś niebywała koincydencja, mój totalny fart, że na swojej drodze spotykam odpowiednich ludzi. Bo faktycznie trzeba mieć dużo szczęścia, żeby w odpowiedniej czasoprzestrzeni na takich ludzi trafić. Myślę, że pani Krystyna była jedną z tych osób. Ona sprawiła, że odważyłem się pisać. To się nie stało moim głównym zajęciem, ale zawsze mam w głowie, że początki mojej pracy jako scenarzysty czy dramaturga to był właśnie Toruń i pani Krystyna Meissner. To był dla mnie bardzo ważny moment. Warto przypomnieć, że tę sztukę zrealizowano również dla Teatru Telewizji, co wtedy dla Teatru Horzycy było ogromnym wyróżnieniem.

■ Borys Lankosz powiedział kiedyś: „Sposób, w jaki wygrzebał się spod strzech 13 posterunku i wszedł na szczyt, jest zdumiewający”. Długo Panu ciążyła ta szufladka?

■ Ciężka. Długo. Idąc na casting do tego serialu, prosiłem mi wierzyć, nie zdawałem sobie sprawy, że będzie miał aż taką siłę rażenia. Po tym serialu nigdy nie pozwoliłem sobie na ocenianie decyzji innych koleżanek i kolegów aktorów dotyczących ich wyborów zawodowych. Każdy musi sam się z tym zmierzyć. Ja wtedy byłem bez pracy. A mam raczej prostą konstrukcję psychiczną i uważam, że facet jest przede wszystkim od zapewnienia bytu swojej rodzinie. Wszystkie moje ambicje artystyczne, aktorskie, reżyserskie, scenopisarskie muszą wtedy poczekać. Więc po

Ja bym się w życiu nie odważył zaangażować do poważnego filmu fabularnego aktora z gębą debila i wariata i dać mu dramatyczną rolę. Ale Smarzowski ma zdaje się w sobie żyłkę hazardzisty, więc wbrew logice zaprosił mnie do filmu „Wesele”.

prostu podjąłem pracę w tym serialu, żebym to ja w końcu zaczął płacić domowe rachunki. Przez jakiś czas utrzymywała mnie żona i to było dla mnie absolutnie nie do zniesienia. Oczywiście siedzenie przez parę lat w szufladzie z napisem „debil z 13 posterunku” było bardzo frustrujące. Jeśli wtedy dostawałem jakieś propozycje, to tylko i wyłącznie podobne – niepoważne, kabaretowe, kojarzące się z tym głuchym saperem bez ręki. Z tej szufladki udało się wyjść oczywiście dzięki reżyserowi o nazwisku Smarzowski. Do dzisiaj nie rozumiem jego decyzji. Ja bym się w życiu nie odważył zaangażować do poważnego filmu fabularnego aktora z gębą debila i wariata i dać mu dramatyczną rolę. Ale ten reżyser ma zdaje się w sobie żyłkę hazardzisty, więc wbrew logice zaprosił mnie do filmu „Wesele”. Dzisiaj

pogodziłem się już z tym Rysiem z „13 posterunku”, nawet go polubiłem. Ma moją twarz i tyle. Bardzo często bywa, że na poważnych filmowych festiwalach podchodzi do mnie jeden, drugi, trzeci fan i mówi: „Panie Arkadiuszu, pan jest takim wspaniałym aktorem. Wie pan, jaka jest pana najwspanialsza rola?” Myślę sobie wtedy po cichu: „Dom zły”, „Jestem mordercą”. A słyszę: „13 posterunek! Panie Arku, mistrzostwo świata!”. Kiedyś bym się obruszył, zdenerwował, a dziś się śmieję i mówię: „Oczywiście, super”. Poza tym zdarza mi się pomagać w różnych akcjach charytatywnych i proszę mi wierzyć, że dzięki fantom z „13 posterunku”, takim jak metalowa ręka, mundur, czapka policyjna udało się zabrać dużo pieniędzy, bo to właśnie te rekwizyty cieszyły się największą popularnością.

Fot. Wojtek Szabelski



■ Jeśli ja miałabym wymienić ulubioną rolę Arkadiusza Jakubika, to oczywiście oprócz tych w filmach Smarzowskiego, wskazałabym na ojca z „Chce się żyć”. Nagle okazało się, że Jakubik potrafi być też wzruszający, czuły, ciepły.

■ Bo taki jest naprawdę (śmiech). Oglądając filmy Smarzowskiego, nikt mnie o to nie podejrzewa. Ale faktycznie po tym filmie spotkała mnie najwspanialsza recenzja, jaką kiedykolwiek dostałem. Po seansie podeszła do mnie bardzo wzruszona pani i powiedziała: „Dziękuję. To pana najwspanialsza rola. Chciałabym mieć takiego ojca”. Koparka mi opadła z wrażenia.

■ Jeśli porównać to, co robi Pan jako wokalista i autor tekstów, a co uznać należy za Pana własne, autentyczne, z rolami u Smarzowskiego, wydaje się, że spotkanie z tym reżyserem było opatrnościowe. Biorąc pod uwagę tematykę, klimat – to, co robi Smarzowski w filmie, Pan robi w muzyce.

■ To jest jednak trochę inaczej. Świat filmów Smarzowskiego jest autorski, pisany absolutnie oryginalnym językiem filmowym, nie do podrobienia. Fakt, Wojtek lubi pracować z ludźmi, z którymi ma wspólną chemię, podobny rodzaj energii, ma do nich zaufanie i czuje się w ich towarzystwie bezpieczny. I to jest coś, co nas ze sobą łączy. Możemy w pewnych kwestiach się nie zgadzać, ale idziemy razem wspólną, wyznaczoną przez reżysera Smarzowskiego drogą. Powtarzam często,

że fantastycznie jest współpracować z tak genialnymi reżyserami, ale ja w tej konfiguracji jestem tylko mniejszym lub większym trybikiem w wielkiej filmowej maszynie. Dostaję czyjś scenariusz do zinterpretowania, stworzenia roli najlepiej jak potrafię. Oczywiście zazwyczaj reżyser słucha aktorów, jest podatny na sugestie i propozycje. Ale to mimo wszystko jego świat. Natomiast muzyka daje mi absolutną, jedyną w swoim rodzaju, totalną artystyczną wolność. Przy całej zawodowej miłości do reżyserów: Smarzowskiego, Pieprzycy, Palkowskiego, Domalewskiego, Dawida („Jesteś bogiem” był jednym z najważniejszych zawodowych momentów w moim życiu), to tylko kiedy z przyjaciółmi z zespołu Dr Misio zamykam się w sali prób i nie mam nad sobą żadnego reżysera, producenta i budżetu, mogę mówić swoim językiem. Zespół Dr Misio powstał dziesięć lat temu. Swoją drogą, kiedy go zakładaliśmy, w życiu nie pomyślelibyśmy, że to się tak bardzo wymknie spod kontroli.

■ W jakim sensie?

■ Na początku to była zabawa. W garażu u perkusisty spotykało się czterech facetów w średnim wieku, żeby grać dla własnej przyjemności. Gdzie tam jakieś koncerty, nagrywanie płyt, kontrakty! I nagle okazało się, że to dla mnie przestrzeń tak samo ważna, jak aktorstwo, reżyseria czy pisanie. Za żadną cenę nie chciałbym z tej aktywności zrezygnować. Dlatego też rok 2018 w całości poświę-

cilem muzyce, wziąłem sobie wolne od grania w filmach. Z drugiej strony musiałem, bo w listopadzie ubiegłego roku skończyliśmy zdjęcie do „Kleru” i ten film tak mnie przeorał emocjonalnie, że potrzebo- wałem odpocząć od aktorstwa, bałem się, że to się skończy szpitalem dla wariatów. Aktor pracuje jednak na swoich prawdziwych emocjach.

■ Cały czas podcina Pan sobie powolutku żyły?

■ Tak. I posypuję je solą, żeby ta rana wciąż bolała, bo nie chcę ani na chwilę odejść od postaci.

■ Smarzowski potrafi jak mało kto przeorać głowy widzów, więc jeśli tkwi się w środku, efekt jest zapewne zwielokrotniony.

■ I dlatego, biorąc sobie w tym roku wolne od filmu, postawiłem na muzykę. W kwietniu miała premierę moja solowa płyta „Szatan na Kabatach”. Jeżdżę z nią teraz w trasy koncertowe na zmianę z moim Dr Misio. A ponieważ muzyka jest jak zaraza, jak cholerny wirus, siedzę od dwóch miesięcy z Pawłem Derentowiczem, gitarzystą Dr Misio, nad nową płytą, którą chcemy wydać w przyszłym roku. Muzyka jest dla mnie taką alternatywną czasoprzestrzenią, w której mogę zanurzyć swoją głowę i emocje. Tam mogę się schować.

■ Skoro padło nazwisko Smarzowskiego, zatrzymajmy się na chwilę przy najgorętszym temacie, czyli filmie „Kler”. Czy już przystępując do pracy spodziewał się Pan, że ten obraz wywoła taką falę dyskusji?

■ Skąd! Mam wrażenie, że ten film wymknął się spod kontroli. To zaczęło się dziać na długo przed premierą. Szczególna „kampania promocyjna” tego filmu zaczęła się w maju i czerwcu. Najpierw papież Franciszek odwołał cały episkopat w Chile za systemowe zamykanie pod dywan pedofilii w tym kraju. Potem pojechał do Irlandii i spotkał się z ofiarami pedofilii oraz ich rodzinami. Potem wybuchły kolejne afery. Widziałem w telewizji członka komisji, która badała pedofilię w australijskim Kościele, czytającego w parlamencie łamiącym się głosem sprawozdanie. Przerażeni posłowie nie mogli uwierzyć w to, co słyszą. Kolejna afera w Pensylwanii i kościelna mafia w Pittsburghu. Gdyby którykolwiek reżyser odważył się zainscenizować w filmie sceny zaczerpnięte z tych raportów, wszyscy pomyśleliby, że jest chory psychicznie. Ta „kampania promocyjna” nie została wymyślona ani przez producenta, ani przez dystrybutora. Wygląda na to, że za te sznurki pociąga ktoś wyżej.

■ Pana rola w tym filmie ma także przełożenie na życie. Był Pan zaskoczony reakcją kurii opolskiej po Pana oświadczeniu na konferencji prasowej?

■ Tak, byłem bardzo pozytywnie zaskoczony reakcją kurii. Mowa o moim przyjacielu z rodzinnych Strzelec Opolskich, który był w dzieciństwie molestowany przez księdza z parafii św. Wawrzyńca. To są fakty. Przystępstwo, o którym opowiedziałem na konferencji po festiwalu w Gdyni, zostało przez kurię zgłoszone w prokuraturze. Bardzo pozytywnie zaskoczyło mnie również to, że biskup Andrzej Czaja z diecezji opolskiej wystosował list do wiernych z przeprosina. Ten list miał być odczytany we wszystkich parafiach diecezji. Nie zdziwiło mnie wcale, a bardziej zasmuciło, że pojawiły się odstępowstwa od tej reguły. Niektórzy proboszczowie nie przeczytali tego listu, bo nie zgadzali się ze stanowiskiem biskupa, inni ten list cenzurowali, bo uznali, że nie wszystkie fragmenty wierni powinni poznać. Dla mnie największym problemem jest to, że dziś, kiedy ofiara kończy 30 lat, sprawa ulega przedawnieniu. Uważam, że w tym zakresie prawo trzeba zmienić. Ofiary pedofilii, żeby stanąć oko w oko z problemem i zacząć mówić o tym, co się kiedyś wydarzyło, zazwyczaj potrzebują o wiele więcej czasu. Potrzebują założyć rodzinę, stanąć na nogi. O ile im się to uda i wcześniej nie zmarnują sobie życia, jak mój przyjaciel. Jedyne nadzieję jest ostatni precedensowy wyrok sądu pierwszej i drugiej instancji w Poznaniu, przyznający zadośćuczynienie ofierze molestowania przez księdza. Mój przyjaciel jest w bardzo ciężkiej sytuacji i mam nadzieję, że dzięki temu będzie mógł wystąpić przynajmniej o zadośćuczynienie ze strony Kościoła, bo tamten człowiek niestety nie odpowie już za swoje czyny. W Pensylwanii komisja nazwała z imienia i nazwiska trzystu jeden kapłanów, którzy molestowali dzieci. Wie pani, ilu zostało skazanych? Dwóch! Reszta spraw też się przedawniła. Na coś takiego, aż zamyka się pięść w bezsilnej wściekłości. Mojej zgody na to nie ma.

■ Na festiwalu Toffest otrzymał Pan Złotego Anioła za Niepokorność Twórczą. Artysta powinien być niepokorny?

■ Jest mi niezmiernie miło, że znalazłem się w tak szacownym gronie laureatów tej nagrody. Ale myślę sobie tak na przekór, że nagrodę za niepokorność twórczą otrzymałem właśnie dzięki pokorze. Mówię o pokorze wobec aktorstwa, wobec muzyki, wobec reżyserii, a co dla mnie najważniejsze – pokorze wobec ludzi, których spotykam na swojej drodze.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa



■ 200 prac ze zbiorów niemieckiego kolekcjonera Michaela Haasa, właściciela galerii sztuki w Berlinie, można zobaczyć do 13 stycznia w CSW. Na wystawie „Malarstwo wciąż żywe... W poszukiwaniu nowoczesności” zgromadzono dzieła takich artystów, jak Picasso, Magritte, Warhol czy Miró.

Fot. Lech Kamiński



■ Muzycy z USA, Wielkiej Brytanii, Włoch i Polski wystąpili w Od Nowie na 29. Toruń Blues Meeting. To jedna z najstarszych imprez poświęconych temu gatunkowi muzycznemu. Na scenie pojawili się m.in. Mark Olbrich Blues Eternity, Earl Thomas Gospel, John Porter i Southern Avenue (na zdjęciu).

Fot. Tomasz Dorawa



■ Koncerty znakomitych artystów i wschodzących gwiazd muzyki, spotkania z ludźmi pióra, filmu i sportu; warsztaty i wystawa – tak różnorodny był tegoroczny Artus Festival. Przez dwa miesiące na zaproszenie centrum kultury do Torunia przyjechali m.in. Leszek Możdżer z Glorią Campaner, Jazz Band Młynarski Masecki (na zdjęciu), Wiesław Myśliwski, Izabela Kuna i Krzysztof Wielicki.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Niezwykłe krajobrazy, niedostępne miejsca, rzadkie gatunki roślin i zwierząt – to wszystko zobaczyć można było podczas 11. edycji Międzynarodowego Festiwalu Fotografii i Filmu Przyrodniczego „Sztuka Natury”. Projekcje i spotkania odbywały się w Dworze Artusa i Od Nowie. Zarówno tam, jak i w innych miejscach wciąż oglądać można festiwalowe wystawy.

Fot. Lech Kamiński



■ Listopad był miesiącem bardzo teatralnym. W Bajach Pomorskich po raz trzydziesty trzeci odbyły się Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora, których gośćmi byli m.in. Andrzej Grabowski, Przemysław Bluszczyński i Szymon Majewski oraz przygotowano premierę spektaklu „Kłopot” w reż. Daniela Arbaczewskiego (piszemy o nim na str. 9). Impresaryjny Teatr Muzyczny wystawił z kolei musical „Pan Kleks. Powrót” (na zdjęciu) na motywach „Akademii Pana Kleksa”. Widowisko wyreżyserowała Agnieszka Płoszajska.

Fot. Magdalena Kujawa



■ „Łączy nas historia” – pod takim hasłem po raz szósty odbył się Festiwal Sztuki Faktu. Zadaniem bezpłatnych wydarzeń – spotkań, projekcji dokumentów i fabułek, konkursu i koncertów – jest promowanie ambitnych gatunków dziennikarskich. W konkursie wzięło udział aż 75 produkcji. Grand Prix otrzymali Łukasz Ruciński i Maciej Duda za reportaż „Wody skażone trotylem” o bydgoskim zakładzie produkującym trotyl.

Fot. Wojtek Szabelski

Poznanie przez pisanie

■ W listopadzie gościem Artus Festiwalu był jeden z **najwybitniejszych polskich pisarzy** Wiesław Myśliwski. Podczas spotkania mówił o swojej najnowszej powieści „Ucho Igielne”. Wraz z Wydawnictwem Znak polecamy tę rozpiętą na 400 stron refleksję na temat losu, przemijania i przeszłości, która żyje w nas. W naszym konkursie do wygrania egzemplarz powieści z autografem autora!

„Nie piszę dlatego, że coś wiem. Piszę, bo chcę się sam czegoś dowiedzieć. Piszę, bo nie wiem. Pisanie doprowadza mnie do poznania świata, ludzi, siebie, postaw, charakterów. Właśnie to jest porywające w literaturze, że ona jest aktem poznawczym. Pisząc, zastanawiam się, wgłębiam się w coś, dręcę się, wydobywam z siebie coś, o czym nie wiedziałem, badam swoje ludzkie możliwości. To jest ten nieznan świat, do którego chcę dotrzeć” – mówił podczas toruńskiego spotkania Wiesław Myśliwski (zapis jego obszernych fragmentów w kolejnym numerze „Ikara”).

Po opublikowaniu w 2013 r. „Ostatniego rozdania” pisarz sugerował, że tą powieścią podsumowuje swój dorobek. Na szczęście dla czytelników znów sięgnął po pióro. Najnowsza książka opiera się na szczególnej konstrukcji bohatera. Oto przy bramie zwanej Uchem Igielnym spotykają się co jakiś czas młody i starszy człowiek. Szybko jednak okazuje się, że to jedna i ta sama osoba. Z opowieści



o pojedynczym (choć rozdwojonym) losie, jak zawsze u Myśliwskiego, wynika uniwersalna refleksja na temat pamięci, oczekiwania, czasu i jego wpływu na człowieka oraz potrzeby opowiadania o sobie. Bo być może jedynym, co po nas pozostanie, jest właśnie opowieść.

Oprócz głębi przemyśleń, mistrzostwa w snuciu narracji jest jeszcze jeden powód, dla którego po prozę tego autora koniecznie trzeba sięgać. Myśliwski daje czytelnikowi możliwość obcowania z polszczyzną najwyższej próby, pozwala poczuć rytm i usłyszeć melodię języka.



KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz z Wydawnictwem Znak egzemplarz „Ucha Igielnego” z autografem autora. Aby o niego powalczyć, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Za które powieści Wiesław Myśliwski otrzymał Nagrodę Nike (trzeba wymienić oba tytuły)?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 grudnia o godz. 12.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Osoba, która dodzwoni się do nas jako pierwsza, otrzyma książkę.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

Spokojnych Świąt!





**DWÓR
ARTUSA**
CENTRUM KULTURY
INSTYTUCJA MIASTA TORUŃ

7.12. / PT. / 19:00

Koncert w Ciemności
ARTur
Artur Sychowski



3.12.

/ PON. / 19:00

Monodram Ściana
Damian Droszcz



12.12. / ŚR. / 18:30

*Świat i okolice
W drodze nad czwarty
ocean, czyli rowerem
do Szanghaju*



14.12. / PT. / 19:00

Ciechowski na kwintet
Infinito Quartet
ft. Daniel Pradella



18.12.

/ WT. / 19:00

6. urodziny Grupy Teraz
ft. Bartek Staszekwicz
spektakl improwizowany



19.12.

/ ŚR. / 19:00

TORUŃSKIE
VADEMECUM
KULTURALNE

Toruńskie Vademecum Kulturalne
podsumowane kulturalnego roku w Toruniu

cały program na str. 12



artus.torun.pl



Miasto Toruń